

Andrzej Walter

Poeta zagubionych serc

Nie pisałem jeszcze nigdy o jednym z najlepszych polskich poetów przełomu wieków, o którym sam mistrz Artur Sandauer napisał kiedyś, że swoją liryką trafia prosto do ludzkich serc. Jednym słowem nie napisałem nigdy o **Józefie Baranie**.

Przyznam się szczerze sam przed sobą, a chyba i przed Wami, że tego właśnie poetę odkładałem zawsze na pewną: własną, indywidualną i osobną półkę biblioteczną, niemal w taki zaginiony świat uniwersum wyrazu niepowtarzalności twórczości poetyckiej. Dla mnie Józek Baran jest, był i pozostanie poetą innym, niemal klasykiem, poetą indywidualnym, poetą, którego słowa brzmią jakoś same sobą i kreują w pewnym sensie własny świat, którego już tak naprawdę się skończył, którego już nie ma.

Jego staromodność, albo nazwijmy rzecz godniej: starodawność w poezji, jego niepowtarzalny, acz bardzo osobisty i własny styl oraz charakterystyczny język liryczny zawsze mnie zaskakiwał, zadziwiał i fascynował.

Wiele już przecież napisano o Jego twórczości. Jest dziś chyba jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich poetów, swego rodzaju mistrzem słowa i przekazu oraz wręcz lirycznym „towarem eksportowym”, jeśli nieco strywalizujemy (postnowoczesnością) nasz język rzeczowy i prozaicznego postrzegania. Jednak nie da się ukryć, że wiersze Barana nigdy nie pozostawiają nikogo obojętnym. Są autonomiczne. Oryginalne. Hermetyczne. Jakby opracowane w pocie czoł szczeniaka z poezji, na przekór kulturze słowa, która podobno się kończy.

Nic się jednak nie kończy, choć w wierszu „Historio historio...” Józef Baran pisze (pisze bez ogródek, acz smutno, chyba trafiając głęboko ... do naszych serc) tak...

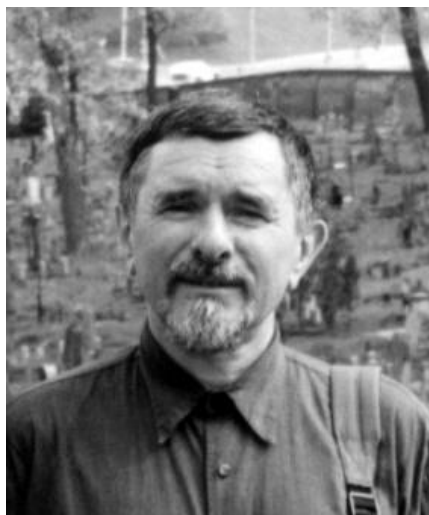
*i ty poezjo
kopciuszku
przewlekający
przemijalne chwile
przez ucho igielne
liryki
(...)
ocalaj
to co pomija
ślepa na kolory
głucha
na śpiew pojedynczej duszy*

historia

Ocalaj, poezjo. To co pomija, coraz brutalniej pomija, niszczy, plami i wysydzia tę skrzeczącą rzeczywistość. Jeżeli chcecie się oderwać. Uwolnić. Chciecie i łakniecie się wytrawności słowa i wyjątkowej, spokojnej, cichej, bardzo prywatnej i osobistej lektury

bogatej w różnorodne stany, problemy, spojrzenia: na piękno i na bolączki współczesne i chcecie się zatopić w tekstach znakomitych to musicie, powinniście wziąć do ręki właśnie tom poezji Józefa Barana, zawierający wiersze z lat 2015-2020, zatytułowany z przekąsem - „W wieku odlotowym”.

To tom: pokaźny, bogaty, zawierający niemal dwieście wierszy, podzielonych w pewnym sensie na rozdziały (odnoszę wrażenie, że tematyczne, acz można by rzecz ująć, że dzielące te wiersze na pewne stany duchowe, czy też perspektywy spojrzenia). Tom ten jednak trzyma się pewnej idealistycznej całości, w centrum której zawsze był, jest i pozostanie: człowiek, człowiek bardzo nam bliski... choć być może nawet tam... to po prostu my, ale po „tamtej” stronie zwierciadła.



Fot. Andrzej Dębkowski

Józef Baran

Jednym słowem Józef Baran stworzył (wybacz przyjacielu) produkt idealny, w którym niby każdy znajdzie „coś dla siebie”. Ja jednak radzę wczytać się w ten tom głębiej, dosadniej, pełniej... wielokrotnie, powtarzalnie, z delectacją, której warta jest ta lektura, ta poezja – jakby będąca być może pierwszą próbą artystyczną puentowania swego artystycznego życia i twórczości przez artystę (prawie) spełnionego. (Uważam, że Józek pobędzie tu jeszcze z nami jakiś czas i pomęczy się – zatem tych prób sumowania będzie więcej), a wiek odlotowy, to podskórna kokieteria (na poły) zmęczonego poety – bo któryż poeta – tu, dziś, teraz – w naszej umiłowanej Polsce XXI wieku nie jest: zmęczony, umęczony i sfrustrowany ... tłumami wiwatującymi na jego wieczorach autorskich, setkami ludzi stojącymi ciągle w kolejkach po autograf, wyzłościwającymi się wiecznie krytykami o ich

twórczości i wreszcie wysoką pozycją społeczną swoich książek?

Być może dlatego Józef Baran niemal idealnie odtworzył współczesny obraz środowiska literackiego, któremu dał perwersyjny upust w wierszu „Poezjobójcy”:
(a fe)

*coraz więcej współczesnych poetów
radosnych wyznawców onana
podnieca się awangardowo
wydając dzikie okrzyki
bez udziału czytelnika
albo w najlepszym razie
przypominając faceta
który w trakcie tej rozkosznej robótki
osiąga kogucią satysfakcję
wcale nie zauważając
czy partnerka – czytaj publiczność
coś z tego dla siebie ma*

O muzo! Nie być bokserem to jest ... nie być wcale. Dlatego Józef Baran przyładował nam w twarz na odlew konsekwentnie utrwalając ten wodewilowy styl opisu ciągnący się już jakiś czas... Miał prawo, bo to święte słowa. Niestety wbrew grupie radosnych wyznawców, którzy szczerze wypełniają sale tylko dla orłów i wyfruwają potem z orgazmem we włosach przez okna otwarte na świat.

Na sali pozostają potem tylko rzędy milczących pustych foteli, a raczej tylko krzesła, gdyż sale z fotelami są dziś zarezerwowane dla bardziej przedsiębiorczych. Nie. Nie będę trywalizował wielkiej przecież poezji Józefa Barana. To utwór dla wtajemniczonych. Pozostałe wiersze są naprawdę świetne. (choć ten również filuternie mruży oczy)

W tomie „W wieku odlotowym”, który jak nieliczne tomy przemawia własnym, prywatnym szeptem prosto do naszych serc odnajdziemy zarówno piękne impresje borzeckińskie związane z przyrodą i krajobrazem, jak i przejmujące ekspresje szpitalne o cierpieniu. Są tu też wiersze filozoficzne o starości i śmierci, i wiersze o miłości i umiłowaniu życia. Wiersze o bezsensie i o sensie istnienia. Jak i w poprzednich zbiorach prostota sąsiaduje w nich z wyrafinowaniem i mistrzowską celnością słowa. Tak anonsuje listopadowe, krakowskie, wirtualne spotkanie autorskie Biblioteka Kraków i ciężko się z tą opinią nie zgodzić, a nawet ciężko podsumować ten tom jakoś inaczej.

Józef Baran debiutował w 1969 roku (...), to właśnie rok, w którym przyszedłem na świat. Jednym słowem autor ten skutecznie

(Dokończenie na stronie 4)